

Nastazja i zbite gary

Myszkina zesłany na drugi plan, w centrum Nastazja Filipowna świetnej Wiktorii Gorodeckiej. „Idiota” w Teatrze Narodowym reżyser Paweł Miśkiewicz w glorii wraca do Warszawy.

WITOLD MROZEK

„Idiota” Pawła Miśkiewicza w Teatrze Narodowym to jedna z najbardziej oczekiwanych premier tego sezonu. O powieściach Fiodora Dostojewskiego pisano, że są rozdętymi do nieprawdopodobnych rozmiarów sztukami teatralnymi, dramatami idei. Wystawianie Dostojewskiego to jednak poważna i pełna pułapek sprawa, przypomnijmy więc pokrótce fabułę powieści z 1868 r.

Przekłęte pytania

Zubożały książę Lew Myszkina pojawia się w Petersburgu bez grosza przy duszy, z epilepsją i po kuracji na Zachodzie. Ucieleśnione dobro, trochę anioł, trochę fajtłapa. Podejmuje misję ratowania kobiety upadłej i szalonej - Nastazji Filipowny, niegdyś utrzymanki arystokraty Tockiego, szarpiącej się między Myszkinem, który w międzyczasie dziedziczy fortunę, a obłąkańczo zakochanym w Nastazji synem bogatego kupca, ucieleśnionym popędem - Rogożynem.

W międzyczasie następują rozbuhanie partie dialogów o życiu i śmierci, karze głównej i sprawiedliwszych zachodnich sądach, różnicach między Rosją a Europą czy katolicyzmem a prawosławiem.

Za „Idiotą”, jak to u Dostojewskiego, idzie cały pakiet przeklętych pytań z pogranicza literatury i teologii: czy Myszkina jest przedwczesnym ucieleśnieniem niebiańskiego dobra i piękna, które w konfrontacji z upadłym światem doczesnym musi ponieść klęskę? Czy może fałszywym mesjaszem,

z pychy biorącym na siebie odkupielskie zadania, którym sprostać nie jest w stanie, ściągając więc na bliźnich chaos i zniszczenie?

Nastazja i manipulanci

Miśkiewicz z dramaturżką Joanną Bednarczyk przecinają ten węzeł gordyjski, przesuwając Myszkina (przewrotnie subtelny Paweł Tomaszewski) na drugi plan. W centrum pierwszej części spektaklu stawiają Nastazję Filipownę, którą w Narodowym gra świetna Wiktorija Gorodeckaja.

Nastazja nie jest tu czekającym na zbawcę perwersyjnym wampirem z kart mizoginicznych, przyznajmy, fantazji Fiodora Michajłowicza, lecz trzeźwo myślącą kobietą otoczoną przez mężczyzn pomyślonych, kabołyńskich, okrutnych, a w najlepszym razie nieudolnych. Stos porcelanowych naczyń, element scenografii Barbary Hanickiej, przez pierwszy akt czeka na obrusie tylko po to, by Nastazja ściągnęła go w ataku furii.

Miśkiewicz płynnie przechodzi do takich ostentacyjnie przeteatralizowanych ekscesów (Gorodeckaja będzie też krzyczeć po rosyjsku) od pozornego realizmu salonowych konwersacji w przestrzeni przypominającej dworcową poczekalnię. Dyskusje te ze swadą ucina Dominika Kluźniak w komicznej kreacji pani domu, odległej krewnej Myszkina, zdroworozsądkowej generalowej Jepanczyn.

Przerysowanie zamiast psychologizowania

Uwagę przyciąga Jan Frycz jako Tocki, czarny charakter sam dziwiący się własnej emfazie i cynizmowi. To dobra rola, przypominająca trochę Fryczowego Aktora Teatru Narodowego z głośnej „Wycinki” Krystiana Lupy. Grając z przerysowaniem, Frycz wydobywa groteskę napięć i dylematów „dostojewszczyzny”. Zresztą przekonujące zagranie tego na sposób „psychologiczny” byłoby bardzo trudne.

„Szalonego” Rogożyna nieprzepadający za Dostojewskim Vladimir Na-

bokov nazwał w swym studium o pisarzu „najbardziej normalnym z całej trójki”. Jakby idąc za tą lekturą, Mateusz Rusin gra Rogożyna zmęczonego, wypalonego, nie do końca przekonanego do własnych namietności.

Namietnością najbardziej destruktywną zdaje się zaś u Miśkiewicza religia - przesłaniające rzeczywistość szaleństwo. Spektakl rozpoczyna egzegeza Apokalipsy św. Jana w wykonaniu kłamcy i intryganta Lebedkina (gościnnie gra go Mariusz Benoit). Kończy - obłąkańczy, zapętłony i niezborny monolog Myszkina o Moskwie jako zbawiającym świat Trzecim Rzymie, prawosławnym Chrystusie etc. Myszkiniowy słowotok rozlewa się zresztą na inne postaci - jak w scenie opowieści o egzekucji, w której powieściowy monolog księcia wypowiada Tocki.

Zwycięski powrót

Czy trwającemu przeszło trzy i pół godziny spektaklowi Miśkiewicza nie przydałyby się skróty? Z pewnością. Jednak mimo to „Idiota” jest jedną z najlepszych propozycji w repertuarze Narodowego.

Jest też udanym powrotem Pawła Miśkiewicza do Warszawy. W latach 2007-12 reżyser był dyrektorem Teatru Dramatycznego, który uchodził wtedy za najbardziej poszukującą scenę stolicy. Powstały tam tak ważne przedstawienia, jak „Persona. Marilyn” Lupy czy „W imię Jakuba S.” Strzępki i Demirskiego.

Ostatnio o Miśkiewiczu było głośno z okazji udanych i drapieżnych wystawień nowych tekstów austriackiej noblistki Elfriede Jelinek - „Podróży zimowej” w Teatrze Polskim we Wrocławiu czy poświęconych hipokryzji Zachodu wobec kryzysu uchodźczego „Podopiecznych” w Narodowym Starym Teatrze w Krakowie. Kobięcy „Idiota” to kolejny celny strzał. ●